

Porody domowe – zamiast wyprawy do szpitala

Poród to jest święto

- Warto rodzić naturalnie - przekonują młodych rodziców ze szkoły rodzenia, którą prowadzą na warszawskiej Pradze. I chyba wiedzą, co mówią, bo sześcioro z siedmiorga dzieci Wandy i Adama Ekielskich przyszło na świat... w domu.

- Oboje urodziliśmy się w domu, więc zupełnie naturalne było dla nas, że i nasze dzieci w ten sposób przyjdą na świat – mówi Wanda Ekielska, mama Justyny, Asi, Małgosi, Piotrka, Michała, Grzesia i Jasia. – Moja babcia po wojnie pomagała przy porodach na wsi. Ale przed narodzinami naszej pierwszej córki miała 83 lata i czuła, że nie da już rady. Byłam rozczarowana.

Pionierzy

- Chcieliśmy rodzić w domu, jednak 23 lata temu rzeczywistość w naszym kraju była taka, że nie mogliśmy znaleźć lekarza ani położnej, którzy chcieliby nam towarzyszyć, brakowało nam wsparcia – wspomina Adam.

Ale i tak zrobili wszystko, by w tym dniu być razem. Pojechali do Łodzi, bo tam prof. Włodzimierz Fijałkowski zaczął właśnie wprowadzać w życie ideę porodu rodzinnego. Byli piątą parą, która rodziła wspólnie w tej klinice. Obecność ojca na sali porodowej była wtedy pełną rewolucją. A na oddziale niemal obstawiano zakłady: Zemdleje czy nie? Nie zemdlą!

Po porodzie Justyny Ekielscy wraz ze znajomymi małżeństwami zawiązali Stowarzyszenie na Rzecz Naturalnego Rodzenia i Karmienia. Popularyzowali ideę naturalnego porodu i wzajemnie się wspierali. Druga córka urodziła się już w mieszkaniu na Żoliborzu. Znaleźli zapalone położne i ginekologa - urszulankę, siostrę Elżbietę Woźny, która zgodziła się uczestniczyć w porodzie.

Szept, biała koszula i prezenty

- To był koniec listopada i siostra miała mieć rekolekcje adwentowe, ale Pan Bóg znalazł czas, nasze dziecko poczekało dwa tygodnie! – opowiada Wanda. – Poród domowy był wciąż nowością, więc byliśmy też w kontakcie telefonicznym z inną ginekolog. Cały szeroki parapet mieliśmy na wszelki wypadek wypełniony lekami i wypożyczonymi ze szpitala przyrządami ginekologicznymi – wspomina dziś ze śmiechem Wanda.

Poród trwał długo i nie obyło się bez wahań: Jechać do szpitala czy nie? Dla Wandy przełomowe było wtedy przeczytanie fragmentu z Ewangelii o ojcu, który daje synowi to, o co ten prosi. Zostali. Asia urodziła się po północy. W ciszy i półmroku.

- Po tym porodzie przez tydzień mówiliśmy szeptem, a ja chodziłem w białej koszuli – taki był majestat, takie misterium, atmosfera święta – opowiada Adam.

Kolejnych czworo dzieci Adam przyjął sam. Porody postępowały na tyle szybko, że zanim dojechały położne, dzieci były już na świecie.

- Nie studiowałem położnictwa, ale mężczyzna intuicyjnie wie, co w takiej sytuacji robić - przekonuje Adam. - Pomogły mi filmy o porodach, które oglądałem i wysłuchane relacje z porodów.

Gdy rozmawiamy, na kolanach u Wandy bawi się najmłodszy syn, Jan Paweł. Imię zawdzięcza Ojcu Świętemu, bo urodził się 16 października zeszłego roku. Kuchnia domu w podwarszawskich Łomiankach tętni życiem, wpadają starsi bracia, którzy właśnie wrócili ze szkoły. A jak wyglądał ten sam dom, gdy rodził się Jaś?

- Niewiele się zmieniło. Rodziliśmy w pokoju na górze, a chłopcy na dole dziwili się, że wolno im na okrągło oglądać filmy, bo zazwyczaj pozwalamy na jeden – mówi Adam.

Rodzice zapewniają, że wielkie przygotowania nie są potrzebne. Wystarczy posprzątany dom, cerata i ręczniki, może być materac lub piłka, by kobieta mogła przyjąć wygodną pozycję oraz woda w wannie, by zwiększyć dziecku komfort przyjścia na świat.

Nowonarodzonego brata już za chwilę oglądało starsze rodzeństwo. Każdy otrzymał prezent „od Jasia”. – Chcemy, żeby starsze dzieci nie były zazdrosne, żeby wiedziały, że narodziny są jak święto, a ten maluch obdarowuje – wyjaśnia Adam.

- Dopiero po porodzie nasze nowe mieszkanie stało się dla mnie prawdziwym domem – wspomina Aneta Krzemińska, która urodziła w domu syna Bartka. – Chyba nigdy go nie sprzedamy, bo ile razy wchodzę do łazienki, przypomina mi się, że tu rodził się mój syn – śmieje się.

W szpitalu bezpieczniej?

Agnieszka i Mariusz Sobolewscy kilka tygodni temu urodzili w domu córeczkę Miriam. Do porodów domowych nie zniechęcił ich nawet fakt, że poród pierwszego syna – przed trzema laty - choć zaplanowany w domu, zakończył się jednak w szpitalu.

- Jonatan urodził się w domu, ale potem z powodu nieodklejenia się łożyska musieliśmy pojechać do szpitala – wspomina Mariusz. – Było trochę emocji, to nas jednak nie przstraszyło. Drugi poród przebiegał znacznie spokojniej - wspomina świeżo upieczony ojciec Miriam.

Jednak lęk przed koniecznością medycznej interwencji jest jedną z głównych przyczyn, dla których wielu rodziców nawet nie bierze pod uwagę możliwości porodu w warunkach domowych.

Położna Irena Chołuj, która od 19 lat asystuje w porodach domowych i przyjęła ich już ponad 480, przyznaje, że ok. 8-10 proc. porodów zaplanowanych jako domowe, miało swój finał w szpitalu, mimo że wcześniej lekarze nie stwierdzili przeciwwskazań, aby rodzić w domu. Ok. 2 proc. z tych nieplanowanych wyjazdów do szpitala odbyło się na życzenie kobiet, które nie były w stanie znieść bólu porodowego.

- Najczęściej impulsem do wyjazdu były zielone wody płodowe, które są sygnałem o niedotlenieniu dziecka. Wtedy spokojnie, ale zdecydowanie jedziemy do szpitala – mówi Irena Chołuj. Zapewnia jednak, że zdrowa kobieta, z dobrymi wynikami badań prenatalnych może planować poród w domu. Przeciwwskazaniem do takiego porodu jest natomiast każda sytuacja patologii ciąży i brak zdrowia kobiety.

- Z badań robionych przed ponad dwudziestu laty w Wielkiej Brytanii na kobietach, które rodziły fizjologicznie w szpitalu i w domu, wynika ewidentnie, że porody w domu są znacznie bezpieczniejsze, używa się w nich mniej farmakologii, mają mniej powikłań – wylicza Adam Ekielski. – Wynika to z faktu, że rodzący w domu mają większe poczucie odpowiedzialności, są podmiotem porodu. Tymczasem w szpitalu, który kojarzy się z chorobą i bezsilnością, kobiety podświadomie przestają decydować o swoim porodzie.

Natura sama podpowiada

Podczas kursu Szkoły Rodzenia „Familia” (przy stowarzyszeniu Civitas Christiana) Ekielscy zachęcają swoje kursantki, by także w szpitalu rodziły w zgodzie z naturą, by same wybierały wygodną dla siebie pozycję porodową i nie godziły się na automatyczne przyspieszanie porodu. Przyszli rodzice oglądają filmy z porodów i słuchają świadectw osób, które już urodziły.

- Nie oceniamy, czy lepszy jest poród w domu, czy w szpitalu, ale zachęcamy, by rodzice świadomie wybierali – podkreśla Wanda.

Z 18 par, które ostatnio ukończyły kurs 5 małżeństw zdecydowało się na poród domowy.

Agata Madaj

Moim zdaniem - Pokora rodzącej, pokora położnej

mgr Irena Chołuj, położna, przyjęła ok.12 tysięcy porodów szpitalnych i 480 porodów w domu, autorka książki „Poród domowy” (kończy pracę nad „Poradnikiem porodowym dla rodziców i położnych”)

Porody domowe są od lat popularne m.in. w Holandii czy w Niemczech. Gdy w Holandii kobieta opowiada, że urodziła dziecko w szpitalu, wszyscy od razu pytają z niepokojem: „Dlaczego?!” W Polsce, gdy matka mówi, że urodziła w domu, najprawdopodobniej usłyszy, że jest nieodpowiedzialna lub zwariowała. Dzisiejszy świat proponuje życie proste, bezstresowe, bez cierpienia, dlatego wiele kobiet automatycznie sięga po ofertę medyczną porodu. Lekarz jest w stanie tak poprowadzić poród, że odbywa się on szybko, sprawnie i bezboleśnie, tylko że wymaga to konkretnych interwencji medycznych, np. przebicia pęcherza płodowego, wbicia cewnika do rdzenia kręgowego, podania leków. Tak zdrowa rodząca staje się pacjentką. W niektórych szpitalach porody są umawiane na konkretny termin albo systematycznie wywoływane, by zwolnić miejsce na sali porodowej dla kolejnej rodzącej. Położne boją się o tym głośno mówić, żeby nie stracić pracy. Mogłyby pracować samodzielnie, bo mamy ustawę o samodzielności zawodowej, ale oficjalnie poród zawsze nadzoruje lekarz i to on wydaje polecenia. Tylko około dziesięciu położnych w całej Polsce przyznaje się do przyjmowania porodów domowych. W środowisku medycznym jesteśmy nazywane „klanem czarownic”. Na szczęście w niektórych szpitalach – niekoniecznie z tabliczką „Szpital przyjazny matce” – też można urodzić godnie, bez „oddawania” porodu w ręce personelu medycznego. Od mojego mistrza, świętej pamięci prof. Włodzimierza Fijałkowskiego, twórcy polskiej szkoły rodzenia, nauczyłam się, że moją rolą jako położnej nie jest „odbieranie” porodu, ale „przyjmowanie go”. Mogę stymulować, czasem coś podpowiedzieć, ale mam być pokorna w stosunku do rodzącej. Z kolei rodząca kobieta wchodzi w pokorę wobec swojej własnej natury. Matki, które zdecydowały się urodzić w domu, najczęściej wspominają poród jako cudowne pasmo doświadczeń, mimo wpisanego w tę sytuację bólu.

